

# Jedna z paru tysięcy komedii

**N**IE BEZ TRUDNOŚCI przychodzi dziś pisać o przedstawieniach teatralnych. Kiedy myślisz naszą całkowicie pochłaniają wielkie i trudne sprawy o randze najważniejszej, kiedy wstrząśnięci jesteśmy potwornością i cynizmem agresji i przemocy, kiedy patrzymy na toczącą się walkę o śmierć i życie narodów — wszystko inne wydaje nam się marginesowe i nieważne. W teatrze chcielibyśmy znaleźć coś, co by wagą i treścią zbliżało się jakoś do napięcia wielkiego dramatu naszych dni. Dlatego wyznam, że z dość dużym trudem wytrzymałem do końca na komedii Lope de Vega „Dziewczyna z dzbanem“, którą wystawił Teatr Ludowy. Jest to jedna z paru tysięcy sztuk, jakie ten autor napisał i jedna z paru tysięcy komedii o przebiegłości i nieporozumieniach z obiektem miłości, jakie istnieją w literaturze światowej. Mamy tu jeszcze do tego poczciwy morał, bo mój pan chce się żenić z dziewczyną z ludu, ale na szczęście okazuje się, że jest mu ona równa rodem.

To sięgnięcie do klasyki miało na celu znalezienie pozycji czysto rozrywkowej, danie zabawy, która by zajęła widza. Zabawa ta ani w akcji, ani tym mniej w dowcipie nie odznacza się specjalnymi zaletami. Lope de Vega pisał tak dużo, że przy całym jego ogromnym talentie znać często popleszną niedbałość wykonania. Tak jest też z „Dziewczyną z dzbanem“. W dzbanie tym czuje się zbyt wiele wody. I woda ta nie została odprowadzona — poprzez odpo-

wiednie skreślenia — w przedstawieniu reżyserowanym przez Irenę Grywińską.

Choć trzeba przyznać, że całe przedstawienie przygotowane było z dużą starannością, ze znacznym wysiłkiem aktorów, z troską o niebanalną scenografię (dekoraacje J. RACHWAŁSKIEGO, kostiumy E. SOBOLTOWEJ) i o ładną muzykę (K. STROMENCER), a także z usiłowaniami urozmaicenia i ubarwienia spektaklu. Dzięki temu wszystkiemu „Dziewczyna z dzbanem“ znalazła zapewne powodzenie wśród publiczności.

**W**YSILEK AKTORÓW zresztą nie zawsze był uwieńczony pomyślnym rezultatem. Na ogół nie udało im się wpisać w lekkie, poetycki, „stylowy“ i hiszpański ton komedii. JADWIGA MARSO miała ładny gest przy pewnej monotoności ujęcia roli Donii Anny. Niewątpliwą urodę i dość dużo wyrazu pokazała w grze MARIA KARCHOWSKA w roli tytułowej (dubluje ją DANUTA GALLERT). ZYGMUNT KESTOWICZ, jako Don Juan, miał wdzięk i swobodę, ale nudził się trochę na scenie i ani rusz nie można było uwierzyć w jego miłosne zapędy. Wiele humoru, choć robionego nieraz grą „pod publiczność“ miał MAREK WOJCIECHOWSKI jako służący Martin (w roli tej występuje również MIECZYŚ AW GAJDA). Z. SŁOWIŃSKI grał hrabiego, ale, niestety, hrabiego z... Targówka. Wdzięcznymi służebnymi były S. Zakrzewska, J. Seredyńska i K. Sadowska.

Ładny przekład ALEKSANDRA MALISZEWSKIEGO. A. G.